

NOC WALPURGI

Marcin Bortkiewicz, Magdalena Gauer

04.07.2014

1. RECEPCJA OPERY. I/N

30 kwietnia 1969. Opera w Szwajcarii. Słyszać oklaski. Widzimy halę recepcji Opery. Przy kontuarze z uchem przyklejonym do słuchawki, tyłem do nas, daleko, stoi ROBERT (27l.), ubrany dość elegancko jasny blondyn.

ROBERT

(po francusku, bez akcentu)

- Tak... Czy coś się stało? *(milczenie)* Tylko to? Coś jeszcze? Jestem umówiony. Zgodziła się. Tak. Nie. Nie. Nie. Tak. W garderobie. Nie wiem. Że jestem dziennikarzem. Mam. *(słyszać wciąż burzę oklasków na zakończenie opery)* Nie mogę, no... Mamo ona za chwilę zejdzie mi ze sceny! Dziękuję! Tak, dziękuję Ci bardzo, teraz jestem zadowolony! Nie jestem, po prostu się śpieszę. Dobrze, dobrze... Raz dwa trzy, au revoir!

Oklaski są gromkie. Słyszać skandowanie. ROBERT miota się od kontuaru recepcji do drzwi na salę, nie wie, co zrobić, iść, czy zostać. W końcu idzie do sali. Kiedy jednak ma wejść w drzwi, wycofuje się i nerwowym krokiem, kicając niczym zając, podskakuje do recepcji.

2. RECEPCJA SZWAJCARSKIEJ OPERY. I/N

Za kontuarem recepcyjnym siedzi RECEPCJONISTA (74l.) Szuka czegoś pod spodem kontuaru.

ROBERT

(*po francusku*)

- Przepraszam, mogę prosić ten neseser, który u Panu zostawiłem?

RECEPCJONISTA

(*spod lady*)

- Tak...

ROBERT czeka. Oklaski i gwizdy wciąż trwają. Ale powoli słabną. ROBERT zagryza ze zdenerwowania wargę.

ROBERT

- Błagam pana...

RECEPCJONISTA z mozołem człapie w kierunku stojącego neseseru, który szybciej wziąłby sam ROBERT, gdyby tylko mu pozwolono. Podróż RECEPCJONISTY ku neseserowi trwa lata. Robert z trudem powstrzymuje się od przeskoczenia recepcji i wyrwania swojej rzeczy. ROBERT wreszcie odbiera neseser i odchodzi od recepcji, by znowu zawrócić.

ROBERT

- Ja najmocniej przepraszam..., ja jestem umówiony na wywiad z madame Sedler, ale..., sam pan rozumie, nie wiem, gdzie jest jej garderoba...

RECEPCJONISTA zastanawia się chwilę, patrząc badawczo na ROBERTA.

RECEPCJONISTA

- Tak.

Po czym RECEPCJONISTA ruchem dłoni wskazuje, żeby ROBERT szedł za nim. ROBERT ochoczo się zgadza, lecz szybko orientuje się, że wpadł z deszczu pod rynnę, gdyż wycieczka za drepcącym starcem potrwa kilka miesięcy... ROBERT próbuje wyprzedzić uczynnego starca, lecz przecież na nic to się zda. Słysząc skandowane oklaski.

3. KORYTARZ PRZED GARDEROBĄ. I/N

ROBERT siedzi w ciszy na szeszlunku z neseserkiem na kolanach. Przebiera nogami ze zdenerwowania. Czeka. Pochyla się nad neseserkiem i otwiera go ostrożnie. W środku jest magnetofon szpulowy do nagrywania, mały mikrofon i taśmy. Kiedy ROBERT nachyla się nad sprzętem spod koszulki zwisa mu na łańcuszku stara blaszka z ręcznym grawerem „R”. Słysząc nagle rumor w korytarzu, więc ROBERT chce zamknąć neseser i odłożyć go, niestety blaszka zaczepia się o sprzączkę i nieszczęśliwie nie chce się odczepić. ROBERT słyszy nadchodzące kroki, ale w komicznej pozie zwisa nad neseserem, żeby się nie udusić i próbuje odczepić się od sprzączki. Bezskutecznie. Im bardziej słysząc zbliżające się kroki, tym mocniej blaszka uczepia się sprzączki, bo próbując ją odczepić ROBERT, jeszcze bardziej plącze łańcuszek, na którym zawieszona jest blaszka. Nieodwołalnie za chwilę pojawi się diva, a ROBERT stoi niczym Quasimodo, przegięty w pół, jakby go garb cisnął do ziemi, z czerwoną z wysiłku twarzą próbuje uwolnić się od neseseru.

4. KORYTARZ PRZED GARDEROBĄ. I/N

Korytarzem idzie blond GARDEROBIANA (33l.) a za nią człapie w stroju nurka diva operowa NORA SEDLER (56l.) GARDEROBIANA nie zwraca uwagi na ROBERTA, który stoi jakby nic się nie stało. Pędzi prosto do garderoby i otwiera drzwi. ROBERT podbiega do NORY, odłożywszy na szeszlunku neseser.

ROBERT

(*po francusku*)

- Madame, byliśmy umówieni na dzisiaj na wywiad; dzwoniłem do agenta pani w tej sprawie. Powiedziano mi, że wyraziła pani zgodę, ale pod warunkiem, że będzie to zaraz po przedstawieniu, nie przed, zresztą rozumiem, próby, potem skupienie, w każdym razie reprezentuję wydawnictwo...

NORA przechodzi, człapiąc, obok ROBERTA, nie zaszczycając go nawet jednym spojrzeniem.

NORA

(*po polsku*)

- Spierdalaj.

NORA znika w czeluściach garderoby. ROBERT nieco skonfundowany patrzy na GARDEROBIANĄ jakby szukając u niej pomocy.

GARDEROBIANA

(*po włosku*)

- Życzę miłego wieczoru.

I z uśmiechem zamyka przed nim drzwi.

5. KORYTARZ PRZED GARDEROBĄ. I/N

ROBERT stoi nad otwartym neseserem. W rękach trzyma porwany łańcuszek, z którego zwisa blaszka. Przez chwilę miętosi ją w dłoni, patrząc na otwarty neseser. Jest odwrócony tyłem do drzwi garderoby. Nagle odzywa się sam do siebie nienaganną polszczyzną.

ROBERT

(po polsku, bez akcentu)

- Jak to spierdalaj...

6. KORYTARZ PRZED GARDEROBĄ. I/N

ROBERT siedzi na szeszlunku. Bawi się łańcuszkiem i majta blaszką wte i wewte. Nagle drzwi garderoby znienacka się otwierają. Staje w nich NORA uwięziona wciąż w kostiumie nurka.

NORA

(po francusku)

- Pomoże mi pan rozebrać się, młody człowieku?

ROBERT dyskretnym ruchem chowa blaszkę do kieszeni i wstaje oniemiały jak uczeń z podstawówki. W głębi z garderoby dobywa się płaczliwy głos GARDEROBIANEJ.

GARDEROBIANA

(po włosku)

- Nie zrobi pani tego.

NORA

- Więc, jak będzie młody kawalerze? Podobno jesteśmy umówieni na wywiad...

GARDEROBIANA

- Przepisy na to nie pozwalają. Nie zgadzam się.

NORA

- Masz boja? Chłopcze?

ROBERT ze strachem w oczach kiwa przecząco głową. NORA puszcza mu oko.

GARDEROBIANA

- Ja strasznie madame przepraszam, niech się pani nie wygłupia, skończę i wyjdę.

NORA

(*po włosku*)

- Nie! Wyjdiesz teraz.

Cisza. Nikt się nie odzywa. ROBERT drapie się w blond włosy. NORA patrzy mu w oczy z uśmiechem. GARDEROBIANA stoi w głębi i zaczyna płakać.

NORA

(*po francusku*)

- Niech pan tak nie stoi.

ROBERT wchodzi. NORA delikatnie pletwą nurka wypycha GARDEROBIANĄ za drzwi. GARDEROBIANA ma nos czerwony, płyną jej łzy. NORA bez słowa zamyka za nią drzwi.

7. GARDEROBA. I/N

Uśmiech znika nagle z twarzy NORY. Przestaje uwodzić ROBERTA. Nie patrzy mu w oczy. Traktuje go jak powietrze. Robert stoi nadal z neseserkiem w ręku. Z zakłopotaną miną przestępuje z nogi na nogę i wodzi wzrokiem za człapiącą po garderobie NORĄ.

NORA próbuje własnymi rękoma rozpiąć kostium, który ma zapięcie z tyłu.

NORA

(po polsku)

- Zabije Francesco! Ostatni raz.

ROBERT bez słowa podchodzi i wyciąga dłonie do pomocy. Spojrzenie NORY hamuje je jednak. ROBERT stoi z zatrzymanymi w pół gestu rękoma jak wampir czyhający na swoją ofiarę. NORA pozwala ROBERTOWI zdjąć jej kostium. Wolną ręką podnosi słuchawkę do telefonu i wykręca numer. ROBERT uwija się wokół NORY.

NORA

(po polsku)

- Szymon, ten Fritz nie umie śpiewać!!! Zrób coś! ...Słucham? Mój drogi na starość to ja już nic nie muszę, ewentualnie mogę. Halo? Dziękuję. Jak zawsze. Owacje. Na stojąco.

Pokazuje niemo ROBERTOWI, żeby podał jej papierosa. ROBERT podaje papierosa, podpala go zapalniczką, która leży na stoliku pod lustrem. Ledwo podpalił papierosa, a zapalniczka wypada mu z rąk. NORA przewraca oczami, ale oficjalnie macha ręką na to. Niech nie nurkuje pod stół. Ruchem rąk daje znać, żeby uwolnił jej plecy. I bez pytania, jeszcze z niejakim wahaniem, ROBERT rozpina jej z tyłu kostium nurka. W tym czasie NORA nie zwraca na niego uwagi. Zachowuje się jakby była przy garderobianym.

NORA

- Nie, nie palę, ale jak będę chciała to nawet górne „C” mnie nie zatrzyma! Ten Fritz nie

potrafi za cholere! Tępe vibrato! Tego się nie da słuchać. Owszem, młodziutki, śliczniutki, nie w moim guście... Mogłabym być jego babką! On jest fatalny! Czy oni w Niemczech nie mają tam już tej swojej dyscypliny. DYSCYPLINY! Będę mówiła co chcę. Nie ma jej. (słucha Szymona) Na zbity pysk. Powiedziała mi - „oni w tych polskich obozach zagłady...” (cisza) Nie zdążyła nawet skończyć. Nie obchodzi mnie to. W „polskich” rozumiesz?!

ROBERT zdejmuje jej pletwy z nóg. Potem rozpięty kostium z ciała. NORA ma na sobie tylko majtki i biustonosz. Palcem wskazuje, co powinien wziąć z wieszaka. To jedwabny, delikatny szlafrok przed kolana. Zakłada go i siada przed lustrem z rozwalonymi po męsku, zgrabnymi nogami. Jedną opiera o blat szafki, drugą o lustro. Rozczochruje sobie włosy. Nie przestaje gadać. Gestem wskazuje pończochy. Podaje ROBERTOWI nogę do założenia. ROBERT nakłada je i zauważa blizny po wewnętrznej stronie ud.

NORA

- Nie, Szymon, nie ma mowy! Nie będę śpiewała z beztalenciem. Do tej roli mogę ci podać już dziś trzy nazwiska. Leo, śpiewa teraz w Wiedniu, jak poproszę, przyjedzie. To zastępstwo, ale dobrze płatne! A dlaczego ja mam dokładać? Szymon, ależ z ciebie Żyd! Przedstawia się, Fritz coś tam, kurwa coś tam, podaje rękę i strzela obcasami jak z pistoletu - Artysta! A ta włoska pokraka, zagląda mi w dekolt i nadaje o „polskich” obozach zagłady... Nie! Finito. Nie to, że nie lubię Niemców. To monopoliści muzyczni.

Zobaczysz, że za 40 lat to znowu będzie najbardziej kwitnące ekonomicznie państwo w Europie! Ach mam wszystkiego dosyć. Ten francuski reżyser. Wizja, goni wizję. Turandot na stanowisku ratownika w stroju Nurka. Figaro jako boy hotelowy, a Norma w mundurze marines. Poczekaj....

NORA gorączkowo szuka czegoś na toalecie. Znajduje, pod lustrem, gazetę. Wertuje ją i czyta.

NORA

- „Wczoraj wieczorem byliśmy świadkami przejmującej roli Nory Sedler, uwięzionej na trampolinie basenowej jako metaforze kruchości, niepewności ludzkiego istnienia. Basen, woda, symbole akwetyczne. Symbole akwetyczne, nie przesłyszałeś się, „e”, nie „a”, symbole akwetyczne sublimują esencję zagadki istnienia...”. Śpiewałam cudownie.

Słychać dzwonek drugiego telefonu. ROBERT podrywa się zdumiony.

NORA

- Mam drugi telefon. Muszę kończyć Szymon. Błagam Cię zrób coś z tym Niemcem. Ciao bambino, ciao caro mio!

NORA wskazuje ręką drugi telefon. Oddaje słuchawkę pierwszego i przysysa się uchem do drugiego.

NORA

(po angielsku)

- Halo? Richard! *(zmienia twardą wymowę na piski pensjonarki)* Richie! Słodki mój, ja wszystko pamiętam... Ja tak pamiętam, że nikt tak nie pamięta jak Nora. Nie dzwoni Norcia? Zanedbuje Richarda? Niedobra Norcia. Trzeba jej dać klapsa! Auu! Hauu! Miauu! Ty wiesz, co chce usłyszeć kobieta, szczególnie już w pewnym wieku. *(nagle twardo)* Nikt tak jak ja nie wie, że czas nie stoi w miejscu. Tylko nie Kanaryjskie! Nora w stroju kąpielowym nie pojawia się już od wielu lat. Znowu robią mi te okropne zdjęcia. *(bierze nowego papierosa, ROBERT znowu jej zapala. NORA uśmiechem mu dziękuje jak zbawcy)* Czy ja teraz palę. Kapo jesteś, czy co? Ja cię bardzo proszę, ty nie rozmawiaj z Szymonem! Obejdzie się i bez Szymona, i jego medytacji, i wskazówek z amerykańskich podręczników. Richard, a jak autko? Nora zawsze wybierze najlepiej... Ależ daj spokój! Czy Nora nie może zrobić prezentu? Kocio musi mieć autko przecież. Ja lubię biżuterię, ty lubisz samochody, wielkie mi rzeczy. Tylko ostrożnie. *(dzwoni pierwszy telefon)* Nie szarżuj, bo skończysz jak Izadora Danken. Muszę kończyć, bo mam rozmowę na drugiej linii. *(szczeka jak suka do słuchawki)*.

ROBERT podaje bez pytania pierwszy telefon, jak gdyby nigdy nic. NORA przytula się do pierwszej słuchawki, ale wzrokiem

daje znać ROBERTOWI, że już ma dosyć i jakby chciała go przeprosić za to zamieszanie.

9. GARDEROBA. I/N

NORA

(po polsku)

- Co... tak szybko, stary zgredzie?! (*słysząc dziamganie jakieś przez telefon*) Szymon, streszczaj się dziadzie jeden, mam ból głowy. (*NORA pokazuje ROBERTOWI, że od tego gadania w słuchawce chce jej się wymiotować*) Co?! No! Bolało?! No widzisz. Jeszcze mi ten Fritz podziękuje. Dobrze, dobrze, wezmę czerwoną tabletkę. Mam jeszcze zieloną i różową na seks.... Ty stary lisie, wszystko wyczujesz. Przystojny, chudziutki, młodziutki, podoba mi się. Na pewno ma cienkiego, ale mnie to nie przeszkadza, ważne żeby miał długiego. Nie jestem wulgarna. Wiem, czego chcę, a to cecha, której brakuje większości reżyserów, z którymi miałam nieszczęście pracować. Wolałbyś pewnie, żeby tego młokosa, który wytrzeszcza swoje niebieskie gały, „dotknęły ze czcią mojej *arteria femoralis*...”! Żabojad. (*ROBERTOWI pokazuje rękoma nudne gadanie w słuchawce*) Bardzo nordycki typ. Dziennikarz. Trochę ma wylupiate oczy, ale ładnie nimi na mnie patrzy. Dam mu wywiad. Niech ma. Potem dam mu całą moją resztę.

Bez zapowiedzi oddaje słuchawkę ROBERTOWI, w której stetryczały głos dalej dziamga i każe się rozłączyć. Pada na krzesło i dopala papierosa wyczerpana. Długa cisza.

10. GARDEROBA. I/N

W tym czasie ROBERT chodzi po garderobie i ogląda szczegóły. Nie reaguje w ogóle na wzmianki o sobie. Jak spotka NORE wzrokiem, to uśmiecha się i potakuje grzecznościowo głową, że nic się nie dzieje, niech rozmawia przez telefon, on poczeka. Garderoba gwiazdy to przestronny, około 100 metrowy salon. Z jednej strony stoi fortepian. Komoda z alkoholem i kieliszkami. Na ścianach pusto. Uderza brak obecności kwiatów. Garderoba zadbana, lecz bliżej jej do celi mnicha. Po środku wykusz z łóżem, fotele, stoliczek dla gości. Za oknem, w ciemności widać gałęzie drzew ogrodowych. Po drugiej stronie garderoby chiński parawan, żeby gwiazda mogła się przebierać. Wreszcie potężne lustro ze stolikiem, na którym stoją ogarki świec, jak po seansie spirytystycznym; poza tym typowy komplet garderobiany, wraz z oświetleniem. Wszędzie niemiecki porządek i ład. NORA siedzi rozwalona na swoim krześle niczym rozklapicha i dopala papierosa nie patrząc w stronę ROBERTA.

NORA

(po angielsku)

- Desperacko potrzebuję drinka.

ROBERT patrzy na nią, kiwa głową i uśmiecha się.

ROBERT

- Ja wolę czystą, bez lodu.

NORA

- Bo jesteś prawdziwym mężczyzną chłopcze. Ja niczego nie piję samotnie. Whisky z colą, wino z sokiem pomarańczowym, piwo z syropem imbirowym, kawę z mlekiem, herbatę z cytryną, potrzebuje towarzystwa...

ROBERT

- Po prostu ma pani zachcianki. Jak każda gwiazda.

NORA

- Ja nie jestem każda gwiazda, kochasiu...

ROBERT

- Przepraszam. Nie jest pani. Pani drink, proszę.

NORA

- Szybko się uczysz. Imponuje mi to. Jesteś sprawny.

ROBERT

- Robienie drinków jest najsłabszą z moich zalet, zapewniam pania...

NORA

- Wyhamuj chłopcze, ja się już rozsypuje...

ROBERT

- W takim razie, chciałbym coś mieć z pani na pamiątkę...

NORA

- Na przykład, trzustkę? Czy wolisz śledzionę?

ROBERT

- Wolałbym, żeby moje usta ze czcią dotknęły pani „arteria femoralis”...

NORA

(*po polsku*)

- Skąd znasz polski? Zrozumiałeś, co mówię do Szymona, przyznaj się, Piękny!

ROBERT

(*po francusku*)

- Mogę nalać sobie także?

NORA

(*po polsku*)

- Szklanekę znajdziesz w szafce na dole po prawej.

ROBERT bez chwili wahania odnajduje szklanekę i nalewa sobie whisky. NORA wybucha śmiechem.

ROBERT

(*po francusku*)

- Dziękuję bardzo.

NORA

(*po polsku*)

- Nie za ciepłe? Przystojniaczku?

ROBERT

(*po francusku*)

- Nie, dlaczego, lubię taką temperaturę. Co się tyczy drugiej kwestii, w której pani wykazuje więcej zdecydowania niż reszta reżyserów, pragnę oświadczyć, że co do szerokości myli się pani całkowicie, zaś co do długości, nie powinna być rozczarowana...

ROBERT uśmiecha się łajdacko. NORA wybucha niepohamowanym śmiechem sympatii do młodego człowieka. Stukają się szklaneczkami.

11. GARDEROBA. I/N

ROBERT

- „Litwo, ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie, ile trzebacię cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił, dziś piękność Twą w całej ozdobie, widzę i opisuję, bo tęsknię po Tobie...”

NORA

- Ty jesteś Polak...

ROBERT

- Ale nie z Litwy! Tata Polak. Urodziłem się w Polsce. Zaraz po wojnie przenieśliśmy się do Francji. Mama tutejsza.

NORA

- Mówisz bez akcentu.

ROBERT

- Tata zadbał o to. Mama kiepsko po polsku. Tata kiepsko po francusku... ha, ha... musiałem jakoś się dogadać z jednym i z drugim...

NORA

- Nie musiałeś.

ROBERT

- Nie. Chciałem. Kocham ich.

NORA

- Kurwa, jaki ty bezpośredni.

ROBERT

- Uraziłem w czymś madame?

NORA

- Od jutra mam wakacje. Nalej mi jeszcze.

12. GARDEROBA. I/N

Detal tatuażu z numerem obozowym NORY. Później odjazd kamery do półzbliżenia. ROBERT patrzy z zakłopotaniem na NORĘ.

NORA

- Przymiarka w Mediolanie, La Scala, na dzień przed premierą. Nie mogłam być wcześniej bo

kończyłam występy w Covent Garden. Pierwsza i ostatnia przymiarka, co widzę... Moja suknia Donny Elviry. Reżyser zmienia projekt, ale mnie o tym nie powiadamia. Asystenci milczą. Szymon przeoczył tę zmianę. Młody gówniarz z USA, protegowany dyrektora, tak zwana ożywcza krew, młody wilczek... obciął rękawy w pracowni krawieckiej: „Bo jednak Donna Elvira powinna być bardziej uwodzicielska, taka operowa Marlin Monroe.” No to będziesz miał Marlin Monroe!

ROBERT śmieje się do rozpuku. NORA kiwa głową, łzy śmiechu spływają jej po policzkach. Ociera je i kontynuuje.

NORA

- Zakładam suknię. Mistrz Paliccio w ciszy upina tył sukni. Zerka co chwilę na mój obozowy tatuaż. *(pokazuje go bez żenady)* Biorę czarny ołówek do brwi i bardzo uważnie poprawiam rysunek przyblakłego tatuażu.

ROBERT

- Nie! Nie zrobiła pani tego...

NORA kiwa głową, że owszem i popija drinka.

ROBERT

- Madame jest wściekle złośliwa.

NORA

- Tylko bez komplementów proszę...

ROBERT znowu wybuchą śmiechem.

ROBERT

- Bez komplementów, proszę...!

NORA

- Piękna, błękitna suknia z tafty. Nagie, odkryte ramiona. Tatuaż. Ostatnia próba... Młody wilczek z Ameryki, John lub James to nie ma znaczenia, Amerykanie to najczęściej Johnowie lub Jamesowie, przerywa „...chi mi dice mai...” i mówi: „Proszę wytrzeć brudną rękę Madame Nory!”....

ROBERT

- Nie! Powiedział, „brudną rękę”??!

NORA potakuje głową.

NORA

- Asystentka biegnie do mnie z chusteczką. Mój Don Giovanni zamiera, asystentka też. „Ale to jest numer!” - krzyczy ze sceny do Johna lub Jamesa. „Jaki numer?!” - pyta zirytowany John lub James. „Obozu!” - krzyczy asystentka.

ROBERT stacza się z fotela na ziemię, umierając ze śmiechu. NORA wstaje ze swojego krzesła i wszystko odgrywa jak rasowa aktorka. Nie zwraca uwagi na śmiech ROBERTA tak jak komediant nie zwraca uwagi na śmiechy publiczności. Reakcje ROBERTA dodają jej animuszu.

NORA

- Reżyser pokazuje, że nie słyszy. No to ja krzyczę: „Numer z obozu!”. Na co on, zupełnie

szczerze zdumiony: „Jakiego obozu!”
Harcerskiego, kurwa!

ROBERT jest u kresu sił, brzuch go boli od śmiechu, łązy ciekłą nieprzerwanym strumieniem. Próbuje wstać i usiąść na krześle, ale ostatnia riposta NORY dobija go.

ROBERT

- Harcerskiego...!

NORA

- Ile on mógł mieć lat. 35. A ten elastyczny, biały golf niepotrzebnie skracał mu szyję. Zerwałam kontrakt. To był jeden z niewielu zerwanych kontraktów.

13. GARDEROBA. I/N

ROBERT leży na ziemi i jeszcze zwiija się ze śmiechu. NORA już się nie śmieje. Zapala kolejnego papierosa. Stojąc opiera nogę o krzesło. Patrzy uważnie spod przymkniętych oczu na ROBERTA. Teraz jego śmiech wygląda nie na miejscu, komicznie i niestosownie.

NORA

- Kim ty właściwie jesteś, gówniarzu?

ROBERT zamiera, wdrapując się na fotel. Jeszcze się śmieje, udając, że nie słyszał, ale ramiona napięte dają znać, że jest w pułapce.

NORA

- Wślizgnąłeś się do mojej garderoby jak wąż, śmiejesz się z moich wspomnień, choć nie wiem, co śmiesznego jest w tym, że ktoś nie szanuje mojej przeszłości i doświadczeń. Po co tu jesteś?

ROBERT

- Chciałem zrobić z panią wywiad...

NORA

- To dlaczego nie robisz notatek?

ROBERT

- Bo mam sprzęt do nagrywania...

NORA

- Gdzie?

ROBERT

- Tutaj. W moim neseserku.

NORA

- Nagrywasz to wszystko, co ci powiedziałam...?

ROBERT przecząco kiwa głową.

NORA

- Kto cię nasłał? Jesteś jakimś neofaszystą? Może antysemitą? Chcesz mnie tu zgwałcić? Zamordować?

ROBERT

- Nie! Ja...

NORA

- Przyszedłeś tu jak szpieg ze swoim czystym antysemickim polskim akcentem i myślisz, że podwiniesz mi kieckę, zerznieś, bo wydaje ci się, że uwielbiam chłopców, takich jak ty, niemieckich nordyków o długich fallusach, że będziesz mnie bił, spuszczał się na twarz, pokazywał, ile taki byczek, czystej krwi potrafi... Kto cię tu przysłał, macie jakąś bandę aryjską, jesteście zgrupowaniem?

Milczenie. ROBERT patrzy z zażenowaniem w jeden punkt. Po chwili wstaje, odkłada szklankę z drinkiem, obraca się w poszukiwaniu nesaseru. Bez słowa bierze go w rękę. Otwiera, żeby kontrolnie sprawdzić, czy wszystko jest na miejscu.

NORA

- Nie zachowuj się jak obrażalska ciota. Wyjmij swój sprzęt i nawijaj.

ROBERT stoi nieruchomo nad otwartym nesaserem. Patrzy otępiały w sprzęt do nagrywania.

14. GARDEROBA. I/N

W krótkich ujęciach widać rozkładanie sprzętu, mikrofon, nakładanie szpuli, naciąganie jej, sprawdzanie, czy coś się nagrało, coś jednak nie działa, znowu sprawdzanie, przekładanie taśmy, kolejne nakładanie szpuli...

15. GARDEROBA. I/N

NORA patrzy w lustro i zmywa makijaż. Obok pali się papieros. Co jakiś czas bierze go do ust i zaciąga się. Nie patrzy na ROBERTA. Coś między nimi prysło. Nie ma już nici porozumienia. NORA nie jest wyniosła, ale trzyma jakiś dziwny, formalny dystans.

ROBERT

- Dziewiętnaście lat temu jednym z wywiadów z 1950 roku powiedziała pani, że nienawidzi muzyki. Dlaczego pani cały czas śpiewa?

NORA

- Bo to najlepszy sposób na zarabianie pieniędzy.

ROBERT

- Ale można też zarabiać u modystki robieniem kapeluszy.

NORA

- Lepiej wychodzi mi śpiewanie.

ROBERT

- Nikt pani nie uwierzy, że nienawidzi pani muzyki.

NORA

- Oo, nie zależy mi na tym.

ROBERT

- Nie zależy pani na słuchaczach?

NORA

- Im też na mnie nie zależy. Kochają muzykę, śpiewaczkę, ale nie mnie.

ROBERT

- Przecież dzięki melomanom pani żyje.

NORA

- Ludzie generalnie są pasożytami.

ROBERT

- W getcie robiła pani kapelusze, po wojnie mogła pani dalej je robić.

NORA

- W getcie robiłam różne rzeczy.

ROBERT

- Przepraszam, że tak osobiście: Dlatego uniknęła pani Zagłady?

NORA

- Nie wiem, czy uniknęłam Zagłady...

ROBERT

- Przecież nie zginęła pani w komorze gazowej.

NORA

- Bo uratowała mnie buteleczka perfum, wcale nie kapelusze. Uratowało mnie umiłowanie do przepychu i moja próżność.

ROBERT

- Jakie to były perfumy?

NORA

- Reklamuję tylko siebie.

ROBERT

- To dlaczego uratowały panią perfumy?

NORA

- A to jest pytanie na spowiedź przed katolickim księdzem. A ja jestem Żydówką. Ile ty masz lat? 26? 27? I nie jesteś Żydem...

ROBERT

- Chciałem porozmawiać o Holocauście, madame.

NORA

- Nie odpowiedziałeś mi.

ROBERT

- To ja zadaję pytania, madame.

NORA

- Jesteś Żydem.

ROBERT

- Nie, nie, nie, nie jestem jakimś cholernym Żydem!

NORA

- Ale ja jestem jakąś cholerną Żydówką.

ROBERT

- A na dodatek jestem blondynem, skąd się pani wzięło...

NORA

- Ale ja też bywam blondynką, farbuję się, tylko się tego nie wstydzę.

ROBERT

- Ale ja muszę mieć ten wywiad.

NORA

- A ja już nic nie muszę!

ROBERT

- Tak - jestem Żydem.

NORA

- Mówisz tak, żeby mieć ten wywiad.

ROBERT

- Mówię tak, żeby mieć ten swój wywiad.

NORA

- DU BIST JUDE! Jesteś... antysemickim, aryjskim... Żydem.

ROBERT

- I pedałem.

NORA

- Nastaw radio jak będziesz wychodził.

ROBERT rzuca szklanką w podłogę i wychodzi nastawiając radio. Słysząc „O mein papa” w wykonaniu Lynn Asia. Nora zaczyna się rozklejać. Po chwili jednak bierze się w garść.

16. GARDEROBA. I/N

Na zewnątrz ROBERT stoi oparty o drzwi. Słysząc z garderoby utwór muzyczny z radia. ROBERT wykonuje ćwiczenie oddalające napięcie. Tygrys w sieci. Staże naprzeciw schodów i sycząc jak drapieżny kot odgarnia łapami „złe moce”. W końcu ROBERT wychodzi do wyjścia. Nagle zawraca, bo sobie coś przypomina. Wali się ze złości w głowę. Otwiera drzwi do garderoby bez pukania.

17. GARDEROBA. I/N

Przy toalecie nie ma NORY. Cisza. Radio wyłączone. ROBERT idzie prosto do swojego sprzętu. Zaczyna go składać, kiedy słyszy płacz NORY. Delikatny, cichy. NORA jest za parawanem chińskim. Siedzi na podłodze. ROBERT ostrożnie zbliża się do niej.

NORA

- Idź sobie.

Cisza. NORA nie przestaje płakać. Jakby ktoś przeciął tamę i uwolnił dawno powstrzymywany sztucznie potok pełen łez. Płacze histerycznie i bezbrinnie. Cieknie jej z nosa. ROBERT stoi zdziwiony. Siada na krześle. Czeka długo aż się łzy wyczerpią w oczach. Ale łzy są wciąż na poczekaniu. NORA kiwa przecząco głową. I płacze dalej. Ma drgawki. ROBERT podaje NORZE drinka.

18. GARDEROBA. I/N

Magnetofon szpulowy w ukryciu, pod fotelem, pracuje. Cierpliwie obraca szpulą. ROBERT siedzi na podłodze przy NORZE. NORA trzyma szklanke z drinkiem tak, jakby trzymała gorącą herbatę, w obu dłoniach. Patrzy w nią. Nie spogląda na ROBERTA.

NORA

- Obóz w Płaszowie. Tego dnia wszystkich dorosłych wygnali na apel. Zebrano ich na Appelplatz. Tam zawsze wystawiano ludzi, stali tam godzinami na baczność. Tylko dzieci zostały w barakach. Nagle zajęchały ciężarówki, a Niemcy zaczęli wyprowadzać te dzieci z baraków i ładować na ciężarówki. Tłum się oczywiście poruszył. Ludzie zaczęli płakać, rwać włosy, krzyczeć, padali na ziemię. Kiedy dzieci wskakiwały na ciężarówki, Niemcy puścili przez megafony, oni zawsze puszczali coś przez te megafony, puścili ten utwór, „O mein Papa...”. A ludzie kłębili się po ziemi, niczym żmije.

ROBERT

- A co madame robiła?

NORA

- Mnie tam nie było. (pauza) Żydzi z łódzkiego geta nie byli w Płaszowie. Sara tam była.

ROBERT

- Zabrali jej dzieci?

NORA

- Tak mi się to nagle przypomniało. „O mein Papa...”

I NORA nuci, spokojnie, po cichu utwór.

19. GARDEROBA. I/N

ROBERT zbiera kawałki szkła po rozbitej szklance. Szuka zmiotki. Nie może znaleźć. Bierze chusteczkę i zmiata odłamki na klęczkach. NORA dalej w pozycji siedzącej na podłodze. Zmęczona kładzie się obok jakiegoś niesprzątniętego odłamka. Obraca go w rękach. Przygląda mu się uważnie. Zamyka go w dłoni. Otwiera dłoń ponownie. Widać krople krwi po wewnętrznej stronie.

NORA

- Jestem zupełnie łysa.

ROBERT

- Słucham?

NORA

- Jestem zupełnie łysa po wojnie.

ROBERT

- Z powodu Auschwitz?

NORA

- W kochanym Mediolanie pamiętają o mnie. Na rozmowę z Maestro idę w pożyczonej garsonce i granatowej chuście w złote smoki. Chustę zawiązaną mam na głowie. W jego gabinecie śpiewam Glucka. Maestro płacze.

ROBERT

- Dyrektor La Scali? Kiedy to było?

NORA

- Odwracam głowę, śpiewam dalej. Patrzę przez okno: ludzie idą ulicą, każdy z jakąś swoją sprawą, zabiegany, skupiony na ważnych rzeczach. Kobiety zakładają pończochy, kapelusze, szminkują usta, malują paznokcie na czerwono. Nie różnimy się niczym między sobą. Ja też żyję i śpiewam Glucka. Maestro płacze.

ROBERT

- Ma pani wyrzuty sumienia, że to pani ocalała?

NORA milczy.

ROBERT

- Chciałaby madame, być na miejscu tych, którzy nie mieli tyle szczęścia?

NORA

- Ja miałam szczęście w getcie.

ROBERT

- I przeżyła pani wojnę. Auschwitz.

Milczenie.

NORA

- Śpiewam Glucka. „Kiedyś zaśpiewasz *O del mio dolce ardor* i rzucisz wszystkich na kolana”. Tak mówił mi tatuś. No i Maestro szłocha. „Niech pan nie płacze, tylko postara się dla mnie o perukę, bo nie mam włosów”.

ROBERT

- Gluckiem pani wróciła na scenę... La Scala. Tysiąc dziewięćset czterdzieści sześć...

NORA

- Tysiąc dziewięćset sześćdziesiąt jeden. „Niech pani nie płacze, tylko postara się dla mnie o perukę, bo nie mam włosów”. Piętnaście lat później Maestro ma raka. Jak tylko mogę lecę do Mediolanu. Maestro!

20. GARDEROBA. I/N

NORA wstaje z podłogi, odrzuca odruchowo odłamek szkła, który toczy się pod łóżko i klęka przed ROBERTEM. Znowu wpada w ton

półaktorski, zaczyna odgrywać sceny, pokazuje, przywołuje sytuacje...

NORA

- On leży w swoim apartamencie przy Piazza Castello.

Rzuca ROBERTA na łóżko w wykuszu. Układa go w odpowiednią pozycję...

NORA

- Tu trzymaj rękę, wyżej, o tak, dobrze... Maestro! W potężnym łóżku z baldachimem z purpurowego aksamitu. Maestro! Maleńki, wysuszony, znikający w poduszkach i pierzynie. Maestro! Ja płaczę, zupełnie wbrew sobie samej. Rozumiesz? Siedzę na brzegu jego łóżka i płaczę.

ROBERT kiwa zdezorientowany głową, że rozumie, ale powoli zaczyna tracić orientację, o co w tym wszystkim chodzi. Poddaje się.

NORA

- „Ma pani jeszcze tę granatową chustę w złote smoki? Przydałaby mi się teraz”. Tu śmiech. Powiedz do mnie tak.

ROBERT

- Tu śmiech.

NORA

- „Ma pani jeszcze tę granatową chustę w złote smoki? Przydałaby mi się teraz”.

ROBERT

- Ma pani jeszcze tę granatową...

NORA

- Niestety nie! Już jej nie mam, bo jak tylko odrosły mi włosy, spaliłam tę chustę w pokoju hotelowym w Rzymie.

ROBERT

- Spaliła pani?!

NORA

- Tak Maestro!

ROBERT

- Niech pani opowie, jak to było.

NORA

- Ale Maestro zaraz powie, że zsunęłam się w patos!

ROBERT

(przyjmując rolę Maestro)

- Mów, nie bój się!

NORA

- No, w tym hotelu w Rzymie... Stałam przed lustrem, podziwiałam moje piękne włosy. Nowe! Klipsy od hrabiego Tortore. Nowe! Moja figura

w japońskim peniuarku. Nowa! Czas zerwać z przeszłością!

NORA zrywa się z łóżka i podbiega ku toalecie, gdzie stoi miedziana miska z wodą.

NORA

- Tomorrow, tomorrow and tomorrow. W walizce miałam tylko tę granatową chustę w złote smoki. Chwyciłam ją gestem duszonej Desdemony i pobiegłam do łazienki, by ją spalić w pięknej, porcelanowej umywalce.

NORA pokazuje wszystko pantomimicznie, co wygląda zabawnie i groteskowo. Zanurza dłonie w wodzie, udaje, że to ogień płonie...

NORA

- No i płonie chusta. Stos ofiarny. Mój peniuarek również tli się. Ach, ach, oj, au! Rozkrzyczana wpadam w dymiący szlafroczek do apartamentu Szymona. Szymon widzi mnie naga. Gracje. Gracje. Gracje. Kocham Mediolan!

NORA gestem Desdemony zdziera z siebie szlafroczek chiński i ukazuje samą bieliznę. Pręży swe wciąż piękne i atrakcyjne ciało jak bohaterka tragedii operowej.

ROBERT

- Rzeczywiście, zsunęła się pani w patos.

NORA

- Szymona uwielbiam. Bez niego nie poradziłabym sobie po powrocie z geta i obozu. W ogóle

sobie bym nie poradziła. On pilnuje,
przypomina, wszystko wie, zapisze, zadzwoni.

NORA chodzi po garderobie, jakby czegoś szukała. Najpierw znajduje papierosy. Potem szuka zapalek. Robert orientuje się, że NORA nie ma zapalek i wstaje ze swojego „łóża - sceny.” Tymczasem NORA odsuwa fotel i widzi pracujący magnetofon, który nagrywa ich rozmowę. NORA widzi go, lecz nie daje tego po sobie ROBERTOWI poznać. Nie wyłączając urządzenia, NORA zasuwa fotel na miejsce.

ROBERT

- Mam. Znalazłem!

NORA

- To ci dopiero sobieradek!

21. GARDEROBA. I/N

NORA pali papierosa oparta na ziemi o fotel, pod którym schowany jest magnetofon. Uśmiecha się niemal czule do ROBERTA.

ROBERT

- Dlaczego nie ma tutaj kwiatów, madame.

NORA

- Bo ja kicham na kwiaty...

ROBERT uśmiecha się niepewnie. Nie wie, czy to aluzja, czy NORA ma alergię.

ROBERT

- Chciałem niepotrzebnie panią zmusić do wyznań. Zachowałem się jak świnia.

NORA

- A przecież jesteś Harcerzem...

ROBERT

- Skautem. Nie wychowywałem się w Polsce. Mój tata był harcerzem... Był w AK.

NORA

- Uczciwość i prawość wyssałeś więc z mlekiem matki.

ROBERT

- Moja prawdziwa matka nie żyje.

NORA

- Pamiętasz ją?

ROBERT chwilę myśli. Zaprzecza.

ROBERT

- Pierwsze wspomnienie dopiero w siódmym roku życia. Może w szóstym.

NORA

- Śpiewałam już wtedy. Zaczynałam. Mój tatuś był lekarzem. Ponieważ moja matka także umarła, kiedy byłam dzieckiem, tatuś zabrał

mnie do Wiednia. Wiedział, że tylko tam poznają się na moim głosie.

ROBERT

- Więc mówi pani po niemiecku jak Austriaczka?

NORA

- Jestem polsko - języczna... z wyboru.

I NORA uśmiecha się z błyskiem w oku.

ROBERT

- Ale śpiewa pani po niemiecku.

NORA

- Ale zawsze staram się dołożyć wtedy żydowski akcent.

Robert wpatruje się w popiół rosnący na papierosie z każdym nowym zacignięciem się NORY. NORA nie strzepuje popiołu. Patrzy poza ROBERTA.

NORA

- Mój Wiedeń. Pierwsze futro z białych lisów dostałam od tatusia. Kolczyki z brylantami od arcyksiężnej Gizeli von Habsburg. Wiedeń. *(milczenie)* Czy ty sobie wyobrażasz, że kiedy trafiłam na Radegast miałam ze sobą najpiękniejszą walizkę. Dwa futra. Trzy suknie na występy (obawiałam się, że to stanowczo za mało). Perfumy Guerlain, kupione w Paryżu, nigdy się z nimi nie rozstawałam. Na paznokciach czerwony lakier od Heleny

Rubinstein. Najzdolniejsza i najmłodsza Madame Butterfly w łódzkim gecie! Chcesz znać prawdę o mnie, to mam dla ciebie zadanie... Chcesz?

Cisza. ROBERT patrzy wyczekująco. Popiół spada z dogasającego papierosa.

ROBERT

- Jeżeli madame tylko chce.

22. GARDEROBA. I/N

NORA

- Potrafisz grać na fortepianie?

ROBERT

- Och, madame, nie błagam... Ha ha ha! Dlaczego zadaje mi pani, takie pytanie?

NORA

- Robercie, nie drocz się ze mną. Jesteś dziennikarzem muzycznym, prawda?

ROBERT

- To nie obliguje mnie do znajomości nut, czyż nie?

NORA

- Robercie, sonata fortepianowa, opus 27 numer drugi cis - moll Ludwika van, część trzecia proszę, presto agitato.

ROBERT

- Niiieee! Nie! Żartuje sobie madame! Przecież do tego się nie śpiewa...? Tara ti ta, tara, ti....

NORA

- Ale kto tu mówi o śpiewaniu? Nigdy nie śpiewam przy obcych poza sceną. Do klawiatury, proszę. Niech mi pan zrobi tę przyjemność..., Robercie!

ROBERT

- ... Nie, chociaż madame mogłaby to zaśpiewać....

ROBERT ociągając się, ale uśmiechając pod nosem, podchodzi do klawiatury fortepianu. Odruchowo sprawdza nastrojenie fortepianu. Fortepian jest dobrze nastrojony. Cisza. Już chce zacząć, kiedy nagle opadają mu ręce. NORA jednak daje mu znać, żeby się nie krygował.

NORA

- Nie błaznuj. Graj.

ROBERT gra. Jest dobrym, wprawnym pianistą. Zna utwór Beethovena z pamięci. Popisuje się sprawnością. NORA bez żadnego wyrazu, zimnym wzrokiem przypatruje się jego grze. Przerywa mu popis oklaskami.

NORA

- A weź zdejmij jednego buta z nogi. (cisza) No nie wstydz się, coś ci pokaże.

ROBERT z wahaniem zdejmuje buta.

NORA

- I zacznij obcasem walić w struny fortepianu.

ROBERT nie wykonuje prośby.

NORA

- Wal, śmiało, fortepian nie ucierpi.

ROBERT kiwa przecząco głową.

NORA

- Wal! Dalej, no!!!

ROBERT ponaglony nagłym krzykiem NORY wali w instrument.

NORA

- No, śmiało, walnąłeś raz, walnij dziesięć. Zróznicuj dźwięki. Dawaj!

ROBERT patrzy na NORĘ poirytowany. Zaczyna walić w struny fortepianu bez opamiętania. Jakby układał dodekafoniczny utwór. NORA śmieje się im bardziej ROBERT poddaje się swojemu temperamentowi.

NORA

- Dokładnie tak. Właśnie tak. Świetnie ci to idzie aryjski wilczku. Słyszysz?! Słyszysz jak grasz?!

ROBERT

- Słyszę! Gram! To jest moja muzyka! Gram! Proszę, jeszcze?! (*po francusku*) Proszę.

NORA zamyka klapę.

NORA

- Jak wyzwalano obóz, to złapałyśmy Ober Kapo Hertę. Miała niezwykły talent do donosicielstwa. Udało jej się zaprowadzić własną rodzinę do gazu. Zaciągnęłyśmy ją do naszego bloku. I drewniakami wdeptałyśmy ją w podłogę. W drewniakach z łódzkiego getta chodził cały obóz w Auschwitz. I tymi drewniakami właśnie... jakbyśmy grały na instrumencie... Herta Grasse, tak się nazywała.

ROBERT

- Dlaczego każe mi madame to robić?

NORA

- Kilka lat temu pewien Brytyjczyk, lat 31, walił butem w struny fortepianu na oślep. I wszyscy na sali w Carnegie Hall bili mu brawo. Pytanie dziennikarza, starszego od Ciebie, jakiś hiszpański byczek: „Madame Sedler, pani - wielka diva operowa, pani zna muzykę, co pani sądzi o nowoczesnej kompozycji młodego, brytyjskiego muzyka?”

ROBERT

- Dała mu pani po pysku?

NORA

- „Jestem Żydówką z łódzkiego geta i Auschwitz - nigdy nie zapomnę tego utworu”...!

ROBERT pomimo irytacji zachowaniem NORY uśmiecha się z podziwem.

NORA

- Później dostałam list od tego młodego brytyjskiego kompozytora: „Bardzo Pani dziękuję. Teraz mój utwór jest bardzo doceniony przez krytykę, która poszła Pani tropem interpretacyjnym i traktuje tę kompozycję jako tren dla ofiar Holocaustu. Bardzo panią przepraszam, że to piszę, ale w ogóle o tym nie myślałem, jak komponowałem”. Ot... nie myślał, a skomponował.

ROBERT już zupełnie oficjalnie zaczyna się śmiać z ironii NORY. NORA tymczasem odsuwa fotel tak, iż widać pod spodem pracujący magnetofon szpulowy. ROBERT zapowietrza się.

NORA

- Jeżeli umiesz tak świetnie grać na fortepianie, dlaczego walisz we mnie drewniakiem?! Harcerzu?

23. GARDEROBA. I/N

Dzwonek telefonu. ROBERT i NORA patrzą na siebie.

ROBERT

- To koniec?

Telefon dalej dzwoni.

ROBERT

- Niech pani powie, że mam wyjść. To rzeczywiście mija się z celem.

NORA

- To zależy, o jakim celu mówisz, dzielny Zuchu...

ROBERT

- My się chyba w ogóle nie zrozumieliśmy. To wszystko od początku jest nie tak...

NORA

- Odbierz proszę, masz bliżej.

ROBERT poirytowany tym, że znowu „robi” za garderobianego odbiera telefon i ostentacyjnie kieruje słuchawkę w stronę NORY. NORA pokazuje na migi, żeby gadał, bo ona ma coś ważnego do zrobienia. Zaraz podejdzie, ale t e r a z właśnie nie może.

ROBERT

(po francusku)

- Tak słucham, apartament madame Sedler.

NORA idzie do barku i wyjmuję pistolet. Naładowuje go nabojami. Następnie rusza w kierunku toaletki i wkłada go do szuflady. ROBERT odwrócony tyłem do NORY zajęty jest rozmową z Szymonem.

ROBERT

(po francusku)

- A, dobry wieczór panie Szymonie. Tak, dziękuję. No właśnie się udało jakoś. No mamy czasami techniczne kłopoty, ale staram się to jakoś..., właśnie, dokładnie. Madame jest uroczą, niezwykle otwartą osobą. Wielkie wyzwanie dla dziennikarza, niemniej jednak

jak się kocha muzykę i twórczość madame
Sedler... Słucham? Gdzie teraz jest?

ROBERT obraca się za siebie i ze zdziwieniem stwierdza, że nie
widzi NORY. Nie ma jej na łóżku, nie ma przy lustrze, nie ma
pod fotelem...

ROBERT

(*po francusku*)

- No tutaj gdzieś jest... wyszła chyba. No chyba,
bo... obróciłem się. Słucham? Dlaczego
odebrałem telefon? Garderobiana poszła sobie.
A mówiła coś panu, tak?

NORA idzie (jakby wyrosła spod ziemi) do telefonu w samym
staniku i majtkach. Trzyma peta w zębach. W rękę jakiś stary
łachman. Ruchem ręki wskazuje, że ROBERT ma jej odpiąć stanik.
Tym razem jednak NORA obraca się wprost ku twarzy ROBERTA.
Kiedy ROBERT odpina stanik patrzy jej w oczy. Ona jemu też.
Nakłada szary łachman na siebie. To typowa przedwojenna
sukienka dla dwudziestolatki.

NORA

(*po polsku*)

- Szymon, przechodzimy wszyscy za żelazną
kurtynę. Ten młodzik rozumie polski.
Polaczek, Polaczek. Nie powinnam spać.
Powinnam się kochać. Jakiś oporny. Bardzo! Po
co mnie męczysz o tej porze? Ten młody
Japończyk? Po moim trupie. Zapomniałeś jak
zrobił nam kostiumy z blachy? Samolotowej!
Głos niósł się na kilka kilometrów... Fotele
drżały jak silniki rakietowe. Ja straciłam
dech przy pierwszej arii. Dobrze, że Alfredo

di Calpa zdjął z siebie tę blachę i zaśpiewał nagusieńki jak w dniu stworzenia, podskakując przy wyższych tonach! Niech sobie Japończyk robi wielką kupę na scenie beze mnie. Jak odpowiednio to nazwie, Francuzi to kupią.

ROBERT w tym czasie zaczyna zdejmować swoje ubranie. Ostrożnie składa je w kostkę. Kiedy NORA kończy rozmowę i obraca się w kierunku ROBERTA widzi jak ROBERT właśnie pozbywa się majtek.

NORA

(po polsku)

- Zadzwoń do portiera i powiedz mu, że dziś nocuję w teatrze.

NORA odkłada słuchawkę.

NORA

- To, co proponujesz jest kuszące. Ale ja pytałam o cel twojej wizyty, nie o środki. Ubierz się Zygfrydzie.

ROBERT nie zatrzymuje się nawet w ruchu, tylko jakby to było całkowicie naturalne, zakłada znowu majtki, koszulę, spodnie...

ROBERT

- Przepraszam...

24. GARDEROBA. I/N

NORA nastawia gramofon. Z głośnika dobywa się dźwięk starej płyty. To przedwojenny niemiecki szlagier - fokstrot pt.: „Liebling, was wird nun aus uns beiden?”. NORA tańczy w rytm muzyki, jakby znalazła się znowu w 1941 roku i miała dwadzieścia siedem lat. ROBERT ubiera się patrząc na NORĘ, która poddaje się prostym dźwiękom popularnej muzyki

rozrywkowej. Przypomina trochę w tańcu Sally Bowles z "Kabaretu" Boba Fosse'a. Nie patrzy na ROBERTA, ma półprzymknięte oczy, uśmiezek błąka jej się na ustach, w dłoni papieros.

NORA

- Podoba ci się?

ROBERT

- Wolę Bacha.

NORA

- Dureń.

Tańczy dalej.

ROBERT

- Dlaczego madame się przebrała?

NORA

- Mam dość tej konferencji prasowej. Przytul się.

ROBERT stoi. NORA podśpiewuje bezgłośnie za piosenkarzem ze zdartej płyty. Tańczy przed ROBERTEM.

NORA

- *Liebling, was wird Nun aus uns Beiden?
Darf ich glücklich oder traurig sein?
Werden sich unsere Wege scheiden
oder geh'n wir ins Land der Liebe ein?*

ROBERT wykonuje jakieś nieśmiałe ruchy. Ale kiepsko mu to z początku wychodzi. Czuje się nieswojo.

ROBERT

- To jest jakaś kolejna gra...?

NORA

(po niemiecku)

- Ja!!

ROBERT

- Jakież reguły?

NORA

- Ty musisz osiągnąć swój cel! Prawda?

ROBERT drapie się w głowę. NORA prowadzi go do tańca. ROBERT niechętny poddaje się muzyce.

NORA

- Świetnie...! Lew założył baletki!

ROBERT wycofuje się z tańca urażony. NORA się śmieje.

NORA

- Przecież nie jesteś taki. Dalej. Zamknij oczy. Pomóż staruszce. Myśl o ojczyźnie. Zabaw się ze mną inaczej niż z innymi.

ROBERT gwałtownie przytula NORĘ i chce brutalnie pocałować. Jest wściekły, że nie rozumie, w czym bierze udział. NORA uchyla się sprytnie.

NORA

- Brawo! Lew zaczyna ryczeć. Grzywa ci się podniosła. Spokojnie... Osiągniesz, to czego chcesz. Ale na moich warunkach.

ROBERT przytula ją mocno. Za mocno.

ROBERT

- Skąd madame wie, czego ja tak naprawdę chcę?

NORA

(dziecinnie i lolitkowato)

- To nie chodzi panu o wywiad do Paris Match, panie Robercie...?

ROBERT zaciska dłonie wokół jej bioder. Muzyka się kończy. Cisza.

NORA

- Puść Ryszardzie Lwie Serce jeszcze raz tę płytę. Nie lubię ciszy nocnej. Z zasady.

25. GARDEROBA. I/N

ROBERT idzie nastawić płytę. NORA głaszcze ręce, ale tak jakby było jej zimno. Skończył się papieros. NORA trochę nie wie, co ze sobą zrobić.

ROBERT

- Nie!!! Nic nie będę nastawiał. Nic!!!

Milczenie. NORA nie jest zdziwiona buntem ROBERTA.

NORA

- Myślałam, że masz jaja w spodniach.

ROBERT

- Czego pani chce? Co mam zrobić?! Jak długo jeszcze! Nie mam właściwie żadnego sensownego zdania do artykułu. Bawi się pani mną jak kot zdechłą myszą. Czuję, że się wykrwawiam.

NORA

- Oj, bo zaraz się poryczę. Gdyby żył Puccini, mógłbyś pisać libretto do jego oper!

ROBERT

- Nie mógłbym! Chce artykułu. Zresztą wszystko mi jedno.

NORA

- Nie jesteś dziennikarzem.

ROBERT

- Nie wiem, kim jestem.

NORA

- Ale chcesz zrobić karierę?

ROBERT potwierdza skinieniem głowy.

NORA

- Zawrzyjmy umowę. Transakcję wiążaną. Od tej chwili robisz wszystko, o co cię poproszę. Jutro będziesz miał materiał na wywiad, jakiego nigdy nikomu nie udzieliłam i już nie udzielię. Wchodzisz?

ROBERT szeroko otwiera usta ze zdziwienia.

26. GARDEROBA. I/N

Słysząc inną wersję „Liebling, was wird nun aus uns beiden?”.

NORA

- Podejdz. Wyprostuj się. Patrz mi w oczy. Zaczynasz od lewej. Przód. Tył. Patrz mi w oczy. Nie w podłogę. Lewo. Ha ha ha... Lewo, powiedziałam. To jest twoje lewo?

ROBERT

- Przepraszam... Ha ha... Myślałem, że mówi pani o swoim lewo, więc dałem prawo...

NORA

- Nora. Bardzo mi miło.

ROBERT

- Robert. Ryszard Lwie Serce. Zygfryd. Harcerzyk. An chante, madame...

NORA

- Przód. Od lewej! Dobrze. Przód. Tył. Lewo. Prawo, przód! Tył... Niezły jesteś w te klocki. Ty zawsze trochę udajesz, co?

ROBERT

- Bardzo widać?

NORA

- Ja dałam się znowu nabrać. Twoim przodkiem nie był Machiavelli? Przyznaj się Lisie...

ROBERT

- Przód, lewo, tył, przód...

NORA

- Nie, tył! A nie, przód... Pomyliłam się. Ha ha ha...!

ROBERT przytula NORA i prowadzi ją w tańcu. NORA poddaje się. Przytula twarz do piersi ROBERTA.

27. GARDEROBA. I/N

Tańczą w ciszy. Muzyka się skończyła.

NORA

- Mam kilka wersji tego utworu.

Milczenie.

NORA

- Thomasa Henkla poznałam zaraz po moim debiucie w Wiedniu.

ROBERT

- Kim był Thomas Henkel?

NORA

- Słuchasz, czy zadajesz głupie pytania?

ROBERT

- Thomasa Henkla poznałaś zaraz po swoim debiucie...

NORA

- To było w 33. W antrakcie do „Madame Butterfly” wśliznął się do mojej garderoby. Był nieśmiały. Chłopięcy wdzięk. Nie lubiłam wtedy takich. Henkel wielbił Pucciniego jak Jezusa. „Puccini jest dla sentymentalnych pensjonarek” - zachichotałam. „Prosiłbym, by Pani kiedyś dla mnie zaśpiewała”. „Bilety można nabyć codziennie w kasie na dole, po prawej” - taka byłam.

Kiwają się przytuleni w ciszy.

NORA

- Kilka lat później stał na stacji Radegast w mundurze Hauptsturmführera SS. Tylko ja dostałam przydział do osobnego mieszkania. Przyszedł do mnie jeszcze tego samego dnia, bez tej dawnej nieśmiałości...

ROBERT zagląda NORZE w oczy. NORA uchyla się od spojrzenia.

NORA

- Sprzątałam, gotowałam, zajmowałam się i nim i domem. W getcie oficjalnie nie było burdelu. Wybierałam więc najpiękniejsze Żydówki z jesiennych transportów. Bałam się zazdrosnych, wschodnich Żydówek. Nienawidziły nas - Żydów z Zachodu. Od pierwszego transportu nas nie lubiły: za pulmanowskie, eleganckie wagony, za nasze walizki, za

luksusowe buty, za ubrania szyte przez drogich krawców i za nasz niemiecki język. Potem wszyscy wyglądaliśmy tak samo, jak Żydzi z getta. Kompani Thomasa potrzebowali luksusowych kobiet. Pięknych, bogatych, wykształconych, obytych w towarzystwie, z Wiednia, Berlina, Pragi, mówiących po niemiecku, francusku, włosku. Załatwiałam im damy z najlepszych salonów: pisarki, dziennikarki, skrzypaczki, jedna tancerka i ja - diva operowa.

ROBERT

- Nie musisz tego mówić. Nie musisz się tłumaczyć.

NORA

- Wprost przeciwnie. Chcę mówić. Mój plan to zakłada...

ROBERT

- Ale jaki plan? To znaczy?

NORA

- Teraz zrobisz polowanie.

Konsternacja.

ROBERT

- Co zrobię?

NORA

- Powtórzysz to, co robił mi Thomas. Polowanie. Teraz puszczę właściwą wersję fokstrota. To był ulubiony numer Thomasa. Będiesz moim Thomasem.

ROBERT

- Co to jest polowanie?

NORA

- Muzyka na cały regulator. Ja się chowam. Ty mnie szukasz. Strzelasz do mnie z pistoletu (jest w szufladzie pod lustrem). Wycinasz nożem znaki po wewnętrznej stronie uda. Potem wkładasz mi lufę do środka. A ja śpiewam Pucciniego. Wreszcie, kiedy zaczynam krwawić wchodzisz we mnie, ale kończysz na zewnątrz.

28. GARDEROBA. I/N

Cisza. Bardzo długa cisza. ROBERT wyłącza magnetofon. Wyciąga taśmy. Zostawia je na łóżku. Chwyta go, bierze pośpiesznie marynarkę. Rusza do wyjścia. NORA zatrzymuje go, ale nie patrzy mu w oczy.

ROBERT

- Taśmy są pani.

NORA

- Nie. Proszę. Nie wychodź.

ROBERT nie odzywa się. Próbuje obejść ją.

ROBERT

- Proszę pozwolić mi wyjść.

NORA

- Nie pozwolę. Nie wyjdiesz. Jeśli teraz to zrobisz, zastrzelę się.

ROBERT

- Niech pani mi nie utrudnia.

NORA

- Nie mów do mnie pani. Nora jestem, Robert. Umówiliśmy się.

ROBERT

(czule)

- Jesteś chora. Potrzebujesz lekarza.

NORA

- Nie wychodź. Mamy umowę. Chcesz mieć wywiad.

ROBERT

- Ja już nic nie chcę... Nie jestem dziennikarzem. Nie po to przyszedłem. To był błąd. Pozwól mi wyjść. Nie będę się z Tobą szarpał.

NORA zaprzecza jak mała dziewczynka. Wciąż nie patrzy mu w oczy. ROBERT odkłada walizkę i z wściekłością wali pięścią w

ścianę tuż obok twarzy NORY. Nie pomaga. NORA jest przerażona, ale stoi i zasłania swoim ciałem wyjście.

ROBERT

- Umówiłem się z kumplem, że odda mi swój wywiad z Tobą. Chciałem po prostu napisać dla ciebie operę. Tylko nie miałem pojęcia, że jesteś taka...

NORA

- Bardzo chętnie zaśpiewam w twojej operze, tylko nie wychodź Robert.

ROBERT

- Żartujesz.

NORA zaprzecza. Nie żartuje.

ROBERT

- Znam cię. Ty nienawidzisz takiej muzyki. To dodekafoniczna opera - „Exodus to Auschwitz”. Teraz dopiero wiem jakie to było głupie, przychodzić z taką operą do ciebie!

NORA

- To świetny tytuł. Lubię technikę dwunastotonową w muzyce. Załatwię ci premierę. Zostań.

Milczenie. ROBERT kiwa z niedowierzaniem głową.

NORA

- Nie musisz mi tego naprawdę robić. Wystarczy, że poudajesz ze mną...

Bardzo długa cisza.

29. GARDEROBA/OGRÓD. I/E/N

Słysząc „Liebling, was wird nun aus uns beiden?”. Wersja Thomasa Henkla z 1941 roku. Od tej chwili oglądamy coś na kształt karykaturalnego kina niemego połączonego z francuskim, rozedrganym cinéma variéte. Sekwencja następujących po sobie raz dynamicznie, raz w zwolnionym tempie obrazów. Większość z nich jest ruchoma, ale zdarzają się podprogowe fotografie.

Światła zmieniają się w garderobie. Lampa gaśnie od pistoletowej kuli. ROBERT w mundurze Hauptsturmführera SS. Salutuje po hitlerowsku. Śmieje się, a z jego ust wylewa się czerwone wino. Strzały w fortepian, któremu gwałtownie opada wieko. Blond włosy NORY znikają za fortepianem. NORA ucieka przed strzałami. Obrazki płyt niemieckich z naklejkami granatowymi, żółtymi, czerwonymi - (podprogowo). Płyta obraca się na patefonie. Szpula w magnetofonie ROBERTA obraca się i nagrywa. Zdjęcia zabawkowych mebli dla lalek. Szafa, komoda, tapczanik. Wszystko różowe. NORA ciągnąca jest po podłodze za włosy. NORA dostaje w twarz. Znowu dostaje w twarz. I znowu, ale w innym miejscu. NORA ciągnąca po podłodze, tym razem jest nieprzytomna. NORA ciągnąca po podłodze wyrywa się. Bat śmiga w powietrzu. Ręka wślizguje się pod suknię - (podprogowo). Noworodki wystawione na placu rzędem przed Hitlerowcami. Krew spływa po wewnętrznej stronie uda. To nie krew. To wino w ustach NORY. NORA pluje winem. To nie wino. To krew w ustach NORY. Po ciele kobiety nóż. Kilka par tańczy na potańcówce przedwojennej. Papierosy. Mnóstwo dymu. Ktoś przewraca martwe, wysuszone ciało kobiety. Wkłada je na taczkę. Taczkę prowadzi ROBERT. W taczce rozwrzeszczana NORA. Stop muzyka.

ROBERT

(nie ma na sobie munduru SS)

- Wszystko w porządku? Nic cię nie boli?

NORA

- Nie. W porządku. Cofnij się jeszcze trochę, żebyś mógł się rozpędzić.

ROBERT

- Ile?

Muzyka. Tym razem „O mio babbino caro” Pucciniego. NORA i ROBERT gryzą się jak drapieżniki afrykańskie. Nie używając rąk ustami próbują się ugryźć. Upadają na podłogę i ROBERT zagryza NORA, ofiarę. Głowa NORA przy kroczu ROBERTA. Ma w ustach lufę pistoletu i dławi się nim. Pochód małych dzieci z gwiazdą Dawida do niemieckich transportów śmierci. NORA ucieka w zwolnionym tempie, choć muzyka nie zwalnia, wręcz przeciwnie przyśpiesza, nabiera jakiegoś współczesnego, dyskotekowego rytmu. Za nią pędzi w mundurze SS ROBERT. Właśnie ślizga się na skórcie od banana i przewraca, ale w ostatniej chwili strzela do NORA z pistoletu. Kilka rąk wznosi toast. Kilku wychudzonych Żydów tańczy przed niemieckimi żołnierzami na ulicach Litzmannstadt Ghetto- *(podprogowo)*. Szampan gęsto leje się po kieliszkach. Rokokowe figurki porcelanowe na barze NORA tańczą montażowo w rytm muzyki. NORA ucieka. Słyszymy zdyszane i paniczne oddechy ofiary i oprawcy. Obraz uciekającej NORA i gwałtownie, agresywnie ścigającego ją ROBERTA w mundurze SS powraca niczym refren. Żarówki pękają – *(podprogowo)*. Światło jakby zaczęło własną wędrówkę i rozszalało się po garderobie, ogarniając niektóre partie apartamentu ciemnością i wydobywając niezauważane dotychczas fragmenty, kąty, sufit.

Pod jednym z sufitów wciśnięta sylwetka NORY, którą kijem ROBERT próbuje ściągnąć na dół. NORA niszczy patefon świecznikiem - (podprogowo). Ale muzyka ciągle gra. Kilku ROBERTÓW śmieje się i tańczy ze sobą w męskim uścisku pijanych samców. NORA tańczy fokstroda. Figurki tańczą. Ktoś otwiera okno na werandę. Do pomieszczenia wdziera się wiatr. Wszystko przewraca. Zdjęcia pustych baraków, łóżek piętrowych, gęsto jedno na drugim poustawianych, niczym w szkolnej klasie ławy jedna na drugiej, taborety, kulawe stoły, brudna pościel, wiadra, które służą za kible - (podprogowo). NORA wypada pijana na zewnątrz i znika wśród rozwieszonego białego prania. ROBERT wybiega na zewnątrz. Nie widać NORY. Nagle pojawia się na jednym prześcieradle plama krwi w okolicy krocza. NORA wychyla się zza prześcieradła i ręką sprawdza krew. Podobnie jak Maciek Chełmicki w „Popiele i diamentach” przykładła dłoń do nosa by sprawdzić zapach własnej krwi. Podczas całej tej montażowej sekwencji słyszymy spokojny, pozbawiony emocji głos NORY.

NORA

- Polowanie... Polowanie zaczynało się w pokoju stołowym. Bałyśmy się. Krzyki zagłuszała muzyka z gramofonu. Henkel przywiózł płyty z Berlina z granatowymi, brązowymi, żółtymi naklejkami. A my chowałyśmy się. Do szafy, pod kredens, pod łóżko. Zawsze odnalezione i wyciągnięte z kryjówek. Niektóre po nocy u Henkla już nie wracały. Pijani kompani Thomasa lubili sobie czasem postrzelać. Przychodził też Herman, wielbiciel wycinania nożem znaków na ciele. Czasem ciął za głęboko, ale Thomas zawsze nad wszystkim panował. Piękna Klara Rotfildt... Posiniaczona, z krwawiącym, rozerwanym

kroczem, wypełzła raz spod leżących ciał
zapijaczonych mężczyzn. Podeszła do
gramofonu, rozbiła go mosiężnym świecznikiem
na drobne kawałki. Pijany Herman strzelił do
niej kilka razy. Za kilka dni Henkel
przyniósł nowy gramofon i nowe płyty!
Patrzyli na mnie. To jest Żydówka? Nie
wygląda! Zza stołu wstał wysoki, starszy
oficer. Złapał za włosy. „Farbujesz włosy
suko!”. Thomasowi bardzo podobał się mój
śpiew. Śpiewaj Pucciniego. Zawołał. „I co
panowie? Niezła! Prosto ze scen światowych
oper.” Najpierw wszedł we mnie Thomas. Potem
jeszcze czterech. Nie..., pięciu, przepraszam,
pięciu. Przy tym fragmencie, o dokładnie przy
tym, był piąty. Młodziutki. Szybko skończył.
Nad ranem przestałam krwawić. Wszystkich
Żydów z Zachodu wywieźli. Ja zostałam...

(Bardzo istotne, aby obrazy na ekranie nie rymowały się z monologiem NORY. Słowa NORY powinny się rozmijać z kadrami. Wyprzedzać, bądź objawiać z opóźnieniem. Nie może dojść do tautologii. Wszystko w tej sekwencji będzie czarno-białe, ale zamierzam repetować obrazki różnokolorowych płyt, gdzie na przykład będzie różnić się od siebie szarość od czerni.)

30. OGRÓD. E/N

Wieje ciepły wiatr. NORA kryje się za białymi suszącymi się prześcieradłami. Są czyste. Brak śladów czyjejkolwiek krwi. NORA jest absolutnie pijana. Z tyłu łązi z butelką whisky absolutnie pijany ROBERT.

ROBERT

- Kici, kici!!! Gdzie jesteś żydowska kurewko?!
Haaalo! Thomas nie ma jeszcze dość...!

NORA

- Alle Jude raus!!!

ROBERT

- Alle! Hände hoch! Nora!! Pokaż się!! Będę rzygał..., nie, nie będę...

NORA

- Thomas! Nie męcz mnie, Thommy!!! Jetzt ist genug!

ROBERT

- Norrrrra!!! Komm! Ja cię przepytam.

NORA

- Was schreist du so?! Bist du verklopt, oder was?!!!

Nagle chwyta ją za usta ręka z tyłu. NORA szamocze się. Dusi. Próbuje się gwałtownie wyrwać.

ROBERT

- Spokojnie.... Mam cię, Norciu. Pokaż mi swoją Norkę... No...?! Nie musimy udawać tylko, co?!

NORA

- Thommy! Puść! Ty szwabski chuju! Nie boję się...

ROBERT znowu zamyka jej usta dłonią.

ROBERT

- Za kogo się uważasz? Ty jesteś małe żydowskie ścierwo! Powtórz!

NORA milczy. ROBERT wkłada dłoń między jej nogi. NORA piszczy.

ROBERT

- Powtórz.

NORA

- Jestem małe żydowskie ścierwo.

ROBERT uderza ją w twarz. NORA upada prosto w trawę.

ROBERT

- A kto podczas Wielkiej Szpery oddał swoje dzieci?!!

Cisza. NORA zaprzecza.

NORA

- Nie..., nie wolno ci.

ROBERT

- Słucham? Czego mi nie wolno!

NORA

- Stul pysk, gówniarzu, to wychodzi poza reguły.

ROBERT ciągnie za włosy NORE i trzyma krótko przy głowie.

ROBERT

- Ja wyznaczam reguły. Powtórz.

NORA

- Ty.

ROBERT

- Co ty?!

NORA

- Ty wyznaczasz reguły.

ROBERT

- Kto wrywał matkom dzieci podczas Wielkiej Szperry?

NORA

- Niemcy...?

ROBERT ciągnie boleśnie NORE za włosy przy skórze karku.

NORA

- My.

ROBERT

- Co za my?

NORA

- Żydowscy policjanci.

ROBERT

- Kto powiedział, „Oddajcie mi swoje dzieci”?

NORA

- Robert, błagam.

ROBERT

- Słucham?

NORA

- Hauptsturmführer Thomas Henkel, błagam pana...

ROBERT

- Czy to ja prosiłem o oddanie dzieci?

NORA zaprzecza.

ROBERT

- Wróćmy do pytania – kto?

NORA

- Chaim Rumkowski.

ROBERT

- Brawo! Czy to był Niemiec? A może Polak? Wiem, Chińczyk poprosił Żydów o oddanie do wagonów śmierci wszystkich dzieci od niemowlęcia do dziesiątego roku życia?!

NORA

- Tak, Chaim był Żydem. Stał na czele Judenratu. Tak, posłuchali go.

ROBERT

- Posłuchali?!

NORA

- Ja nie miałam dziecka!!!

ROBERT

- Więc, gdy matki i ojcowie ginęli w obronie swoich dzieci - niektórzy, mniejsza część, bo wszyscy oddali swoje dzieci prosto do gazu - ty stałaś i spokojnie patrzyłaś, kiedy reszta wiała się po ziemi jak węże, czy robaki, tak to określiłaś, tak?!!!

NORA

- Nie!!!

ROBERT

- Ach nie?!

NORA potwierdza głową, że nie.

ROBERT

- To co robiłaś?

NORA

(szeptem)

- Śpiewałam.

Cisza. Nawet ROBERTA zatkała ta odpowiedź.

ROBERT

- Co śpiewałaś...?

NORA

- ...

ROBERT

- Głośniej!!!

NORA

- Bacha. „Erbarme Dich, mein Gott” z Pasji Mateuszowej.

ROBERT wyjmując pistolet i przykłada go do głowy NORY.

ROBERT

- Nieprawda.

NORA płacze bezgłośnie.

NORA

- Wystarczy Robert. Już nie chcę. Skończmy.

ROBERT

- Nieprawda!

NORA spogląda w oczy ROBERTOWI.

NORA

- Spróbuj, czy w środku nie ma prawdziwego naboju?

Cisza. ROBERT krzyczy blisko jej ust jak bezradny nastolatek, który buntuje się przed matką, nie mogąc jej uderzyć. Po chwili biegnie prosto do oświetlonej garderoby, apartamentu NORY. W środku ze wściekłości rzuca pistolet na ziemię. Pistolet wystrzeliwuje z hukiem kulę. Widzimy, że ROBERT upada jakby rażony strzałem. Zapada ciemność. NORA biegnie do środka.

31. GARDEROBA. I/N

Ciemno. NORA zamyka drzwi prowadzące na taras.

NORA

- Robert? Wszystko w porządku?

Cisza. ROBERT leży wśród kilku uprzednio przez wiatr rozrzuconych rzeczy.

NORA

- Robert? Powariowałeś. Gdzie jesteś?

Im dalej w głąb garderoby zapuszcza się NORA tym ciemniej. NORA źle widzi w ciemności. Dopiero teraz zauważamy, że ledwo się porusza po ciemku w swojej garderobie. Szuka po omacku światła. Znalazła gniazdko. Ale nie działa. Strach w niej narasta. Oddycha głęboko.

NORA

- Robert... To nie jest śmieszne. Odezwij się... Robert?

Cisza. Ciemno. W głowie NORY pociemniało jeszcze bardziej. Teraz nie widzi już nic, z powodu narastającej w niej paniki.

32. GARDEROBA. I/N

Odgłos zapalanej zapałki. Zbliżenie twarzy ROBERTA przy zapalanej zapałce. Światło tylko z ognia. Widzimy przy ścianie oświetloną połowę twarzy ROBERTA.

ROBERT

(szepcem)

- Nie śpiewałaś tam... Wiem to. Wiem. *Erbarne* Bacha śpiewa alt, a ty jesteś sopran. (uśmiecha się odruchowo) Sopran dramatyczny. Nikt, rozumiesz, nikt się nie uratował...

NORA

(uspokojona światłem z daleka, w ciemności, na uśmiechu.)

- Nie potrzebuję twojej lekcji. Byłam tam.

ROBERT

- Służyliście im.

NORA

(poważnie zmartwiona)

- Jesteś ranny?

Ciemność. ROBERTOWI gaśnie zapalka. Odpala nową.

ROBERT

- Może nie zginęłyby wszystkie, gdyby tam był kontralt...

NORA

(uparcie trzyma się swego, lecz zaczyna ironizować zmęczona tragiczną natarczywością ROBERTA)

- Czy krwawisz? Broczysz? Umierasz?

ROBERT

- Myślisz, że jak mnie tam nie było, nie mogę mieć własnego zdania?

NORA

- Miałam gdzieś tutaj zapalniczkę...

ROBERT

- Liczby. Fakty. Tego się nie da tak od razu zakopać, ukryć. To mógł być każdy. To mogłem być ja. To mogłabyś być ty dziesięć lat wcześniej.

NORA

- Osiemnaście. Czy ty masz tę whisky? Muszę się napić. Suszy paskudnie.

Znowu ciemność. ROBERT odpala następną zapalkę, ale zaraz gaśnie. Znowu następna zapalka.

ROBERT

- Ty jesteś niezatapialna. Masz w sobie coś, co każe każdemu pochylić głowę przed tobą, wiesz? Można cię wbijać do ziemi jak bura sukę, a i tak wyrośnie za chwilę róża z kolcami...

NORA

- Tu cię mam.

NORA znajduje zapalniczkę pod stolikiem przy garderobie. Od tej pory zapala za każdą odpowiedzią swoje światło. Wymieniają się pomiędzy ciemnościami światłem, niczym obrazy w montażu filmowym. Lecz on jest w zbliżeniu, ona w dalekim planie, oświetlona kontrowo.

NORA

- Tak się cieszę, że nic sobie nie zrobiłeś.

ROBERT

- Co tak naprawdę przede mną ukrywasz? Cały czas mówisz coś, co mija się z prawdą.

NORA zbliża się do niego powoli. Wygląda jak duch, którego twarz odbywa wędrówkę w ciemności.

NORA

- Czy wiesz, że dzisiaj mamy Noc Walpurgi?

ROBERT

- Co ty pleciesz?

NORA

- To noc czarownic, duchów, zmarłych... zmarłych... Jakbym chciała, żeby kilkoro z nich było dziś ze mną...

ROBERT

- Nora, unikasz odpowiedzi...

NORA

- W tę noc, z 30 kwietnia na 1 maja wszystko jest możliwe. Wysokie łączy się z niskim. Góra z doliną. To tak naprawdę noc karnawałowa, która zrównywała stany, dzieci z rodzicami, królów z poddanymi...

ROBERT

- Poddany, to ja...?

NORA zapala ogarek świecy, który musiała buchnąć ze stoliczka spirytystycznego.

NORA

(uśmiecha się)

- Jaki ty jesteś zabawny.

Teraz widzimy ich razem pod ścianą. Twarz przy twarzy. Ona wciąż nie patrzy mu w oczy. On jest jeszcze zadziorny.

ROBERT

- Nie jestem zabawny. Jestem...

NORA przerywa ROBERTOWI.

NORA

- Tak...? Jaki jesteś?

ROBERT

- A TY?

NORA

- Ja zadałam to pytanie wcześniej.

Milczenie.

ROBERT

- Powiedz mi teraz. Teraz.

NORA

- Tak?

ROBERT

- O co w tym wszystkim chodzi?

NORA

- O nic.

ROBERT

- Bawisz się mną. Słyszysz.

ROBERT całuje ją niemal mimochodem. NORA delikatnie wyrywa się.

NORA

- Nie ma żadnej odpowiedzi. Jesteś oszukanym głupcem. Możesz wystawić „Exodus to Auschwitz”. Zaśpiewam. Możesz stawiać baraki na scenie, rzucać błotem, sprowadzonym z Oświęcimia, ale i tak nie zrozumiesz nas. Nie wejdiesz do środka. Brakuje ci zmysłu udziału.

Milczenie. ROBERT kiwa głową. Odwraca się przy ścianie ku ciemności.

33. GARDEROBA. I/N

ROBERT

- Thomas? Byliście razem kilka lat? Mam rację?

Cisza. NORA przestaje się uśmiechać. Ma spuszczonego wzrok.

ROBERT

- Ty go...

NORA patrzy ROBERTOWI w oczy.

ROBERT

- Przepraszam. Pomyliłem się.

NORA zamyka oczy i chowa twarz w dłoniach, jak mała dziewczynka, która wstydzi się przed pięknym mężczyzną swojego zauroczenia.

ROBERT

- Żartowałem.

NORA odkłada świeczkę na podłogę, nie przejmując się, że może zgasnąć, spalić garderobę.

34. GARDEROBA. I/N

ROBERT przejmuje szybko płomień. NORA wciąż ma twarz ukrytą w dłoniach. Ale nie słyszeć płaczu. NORA tym razem odwraca się przy ścianie od ROBERTA. ROBERT wędruje ze światłem świeczki w dół, po ciele NORY ukrytym pod starą przedwojenną sukienką.

ROBERT

(po francusku, szeptem)

- Cóż za wspaniałe piękno organiczne, którego nie zdołały zniszczyć ani kule wojenne, ani gaz w Auschwitz....

Kamera długo kontempluje żywe partie ciała NORY, które zmieniają swe kształty pod wpływem ruchomego światła ze świecy, trzymanego w dłoniach ROBERTA.

ROBERT

(po francusku, szeptem)

- Patrz na cudowną symetrię w konstrukcji ciała ludzkiego, barki, biodra, pierś, zakwitająca z obu stron sutkami, żebra, parami ułożone, patrz na pępek pośrodku brzucha. Widzę je - ruchy łopatek pod twoją jedwabistą skórą pleców, tutaj masz kość pacierzową, a tu ukryte są wielkie konary naczyń i nerwów, które od pnia ku rozgałęzieniom swym biegną przez pachy. Ach urocza okolica wewnętrznego zgięcia łokcia, pełną subtelności organicznych. Pozwól mi wdychać woń twojej skóry pod kolanami, gdzie kunsztowna torebka stawowa wydziela swą maź. Pozwól mi, aby moje usta ze czcią dotknęły twej arteria

femoralis, która dzieli się niżej na dwie tętnice goleni. Pozwól mi upajać się wyziewami twoich porów i dotykać meszku istoty ludzka zbudowana z białka i wody...

NORA

(*po francusku, szeptem*)

- ... Której przeznaczeniem jest anatomia grobu.
(*po polsku, szeptem*) Znasz „Czarodziejską górę” na pamięć...

ROBERT

(*po francusku, szeptem*)

- I pozwól mi przeżyć z ustami na twoich ustach.

NORA

(*po polsku, szeptem*)

- Tam było „*périr*” (*zginąć*).

35. GARDEROBA. I/N

Łóżko przy wykuszu okiennym. NORA i ROBERT kochają się delikatnie i czule. Jak gdyby od dawna brakowało im miłości.

36. GARDEROBA. I/N

W garderobie bałagan. Bardzo powoli wstaje dzień. Jest jeszcze szaro za oknem. Słońce próbuje usilnie wydrapać się spoza horyzontu, ale noc jeszcze się wciąż nieźle trzyma. Jak na razie panuje zaranność, która z trudem wydobywa w apartamencie

NORY kształty porozrzucanych elementów nocnego szaleństwa. Puste butelki po whisky, spodnie, koszula, bielizna, przewrócona popielniczka z petami, niedopity drink, pistolet na podłodze, dwa telefony. NORA i ROBERT śpią w łóżku. Dzwonek jednego z telefonów. Nikt się nie budzi. Telefon dalej dzwoni. NORA sennym gestem wyciąga rękę do stojącego na podłodze, przy łóżku telefonu i podnosi słuchawkę po to, by natychmiast ją odłożyć na widełki. Cisza.

NORA

- Oooh, dziś nic nie zaśpiewam, but it was extremely refreshing.

ROBERT obraca zaspaną twarz ku NORZE. Ma przymknięte jeszcze powieki.

ROBERT

- Hmm.

ROBERT krzywi się.

ROBERT

- Och. Nie, nie. Rozespałem się. Nie zasnę już.

ROBERT powoli się budzi. Siada na łóżku. Wzrokiem szuka swoich ciuchów. ROBERT chce podnieść z podłogi swoje spodnie. Idzie dwa kroki obok łóżka i następuje na odłamek szkła, który został jeszcze po rozbitej przez niego szklance.

ROBERT

- A niech to szlag! Wbił mi się, no.

Ze spodni wypada ROBERTOWI blaszka, która została schowana do kieszeni, zaraz po zerwaniu łańcuszka jeszcze przed wejściem do garderoby. ROBERT nie zauważa tego, zajęty oglądaniem

swojej stopy. Podskakuje zabawnie na jednej nodze, przewraca się na łóżko i „cierpi”. NORA spostrzega jednak od razu blaszkę. W pokoju robi się już całkiem jasno, choć jeszcze słońce nie wzeszło.

ROBERT

- Kurde fix, jak ja to teraz wydłubię?!

NORA niczym somnambuliczka wpatrzona jest w wyryte na blaszce „R”. Nie zwracając uwagi na „cierpiącego” ROBERTA podnosi błyszcząca blaszkę do ręki i ostrożnie, uważnie obraca ją w dłoniach.

NORA

(szepcem)

- Skąd masz tę blaszkę?

ROBERT

- Masz jakąś wodę utlenioną? Albo chusteczkę przynajmniej? Trochę ci zabrudziłem pościel...

NORA

(bardziej stanowczo, ale cicho)

- Robert, odpowiedz na pytanie.

ROBERT

- Słucham? Nie masz wody utlenionej?

NORA

- Skąd TO masz?!

ROBERT patrzy na blaszkę jakby jej nie poznawał. Nagle trzeźwieje. Wyciąga ku NORZE dłoń zdecydowanym ruchem.

NORA chowa automatycznie blaszkę w dłoni.

ROBERT

- Nora, to nie jest żadna kolejna twoja gra. Oddaj mi ją w tej chwili.

NORA

(straszonym szeptem)

- Nic ci nie oddam.

ROBERT zwiesza głowę. Patrzy jeszcze odruchowo na stopę, w której utkwiał odłamek szkła. Wali wreszcie stopą w ziemię. Chora.

ROBERT

- Zdaje ci się, że tylko ty masz straszne rzeczy, które należy ukryć przed innymi? Ty naprawdę myślisz, że tylko ty przecierpiałaś w gecie, bo nikt przecież nie zrozumie ogromu cierpienia biednej, utalentowanej Żydówki z Wiednia! Tych, którym się udało było więcej! *(pauza)* Tak! *(pauza)* Niektórzy oddali swoje życie, żeby inni mogli się zachwycać twoim śpiewem. *(pauza)* Pomyślałaś o tym?!!!! Pytam?!! Że nie tylko ty w tym pokoju ocalałaś?! *(krótka pauza)* Oddaj mi blaszkę.

NORA

(ze strachem)

- Kłamiesz. Po prostu powiedz, kto ci ją dał.

ROBERT

- Dobra. Jestem Żydem. I co z tego? O to ci chodziło? Żeby mnie upokorzyć? Dostałem tę blaszkę przy urodzeniu, rozumiesz? Kiedy moja matka ratowała mnie przed Wielką Szperą w łódzkim gecie, bo ratowano, w sierpniu czterdziestego drugiego, można było. Oddaj...

NORA rzuca się na ROBERTA jak lwica na niespodziewającą się niczego antylopę. Bije go, gdzie popadnie. Na oślep. Jak bezradna dziewczyna bije gwałciciela, który dostał się do jej środka. Drapie, bije pięściami, szarpie.

NORA

- Kłamiesz, nie wierzę ci, kłamiesz, nie masz prawa, rozumiesz?!!!!

ROBERT ostrożnie, ale stanowczo, silnymi ramionami uwalnia się spod chaotycznych razów NORY i chwyta jej ręce w swoje, obezwładniając ją na łóżku.

ROBERT

(przez zęby)

- I co jeszcze, i co?!!

NORA

- To nie jesteś ty. Ty nie możesz być Ruben.

ROBERT

- Przestań bełkotać! Opanuj się!

NORA zwisa trzymana silnymi rękoma przez ROBERTA.

NORA

(*resztką sił*)

- To ja wyryłam „R” mojemu dziecku na tej blaszce.

Patrzą sobie w oczy. Koniec nocy Walpurgi.

Finis operis

Biblioteka Scenariuszy Filmowych PWSFTviT w Łodzi